

Ks. Miłosz Hołda – Kraków, Kielce

CENA ZA TO, CO BEZCENNE

Recenzja książki:

M. Tkaczyk, *Futura Contingentia*
(Lublin, Wydawnictwo KUL 2015, s. 450).

Zapewne tak zwany przeciętny człowiek nie myśli na co dzień o takich sprawach. Zostawia je filozofom lub teologom, których praca polega na roztrząsaniu skomplikowanych kwestii, zadawaniu „oderwanych od życia” pytań. Ale kiedy dokładniej się przyjrzeć temu, na czym ów problem polega i jakie są jego konsekwencje, bardzo szybko można dojść do wniosku, że to jest jednak „życiowy” problem. Najwyraźniej widać to wówczas, gdy trzeba się zmierzyć z trudnymi doświadczeniami, które spadają na nas niczym grom z jasnego nieba. Albo kiedy myślimy o tym, jakie owoce przyniesie nasze życie. W takich sytuacjach już nie da się uciekać. Znalezienie odpowiedzi na te „nieżyciowe” pytania to sprawa życia i śmierci. Pierwsze z nich dotyczy naszej wolności i odpowiedzialności za to, co robimy z własnym życiem. Drugie to pytanie o Boga, a dokładnie o to, co On wie o nas i dlaczego postępuje z nami tak, a nie inaczej. Kiedy zestawia się ze sobą te pytania i możliwe odpowiedzi na nie, zaraz rodzą się następne problemy, zaś nasza niepewność wcale nie maleje. Wręcz przeciwnie: rośnie do niedających się znieść rozmiarów. Bo skoro Bóg wiedział, co zrobimy, to czy rzeczywiście jesteśmy wolni? Jeśli wiedział, że postąpimy źle, czemu nam na to pozwolił? Czy On ma w ogóle władzę nad naszym życiem? Czy się nami interesuje? Kim jest wobec nas? Widzemy śledzącym nasze dramatyczne zmagania z wolnością? Sędzią czyhającym tylko na nasz błąd? Uczestnikiem tego dramatu, który sam siebie ograniczył, żeby do niczego nas nie zmuszać? To nie są błahe pytania. Wie to każdy, kto choć raz dopuścił je do głosu albo zmuszony był je podjąć.

Książka o. Marcina Tkaczyka jest próbą zmierzenia się z tymi pytaniami. Próbą ambitną, wykorzystującą wszystkie dostępne możliwości. Autor zaprzęga do pracy nadzwyczaj bogate instrumentarium wiedzy z zakresu historii filozofii i teologii, epistemologii, ontologii i filozofii języka. Pokazuje również

mistrzostwo w zakresie logiki, która jest głównym obszarem jego zainteresowań. Potężna erudycja i swobodne poruszanie się w trudnych dla niewprawnego czytelnika problemach logicznych, służą jednak „zwyczajnemu” celowi. Filozofia i teologia, a może raczej „teologia filozoficzna” zawarta w książce, pozwalają uporządkować treści wiary katolickiej i nasze potoczne intuicje na temat Boga i nas samych. Praca o. Tkaczyka pokazuje, jakie jest zadanie intelektualisty, który swoją wiedzę i umiejętności wykorzystuje dla dobra Kościoła. To duszpasterstwo w bardzo zaawansowanym intelektualnie wydaniu. Swoją książką O. Tkaczyk włącza się w trwający przez wieki namysł nad tymi wielkimi problemami, stając w jednym rzędzie – co sam przypomina, broniąc wartości podejmowanej przez siebie tematyki – z takimi postaciami, jak Arystoteles, Filon z Aleksandrii, Orygenes, Augustyn, Anzelm, Piotr Abelard czy Tomasz z Akwinu, by wymienić tylko kilku wielkich mistrzów przeszłości. Współcześnie zagadnieniem tym zajmowali się również wybitni filozofowie, a wśród nich Jan Łukasiewicz, Arthur Prior, Nicolas Rescher, Alvin Plantinga i Richard Swinburne.

Na czym zatem polega problem, wokół którego trudziło się tak wielu znakomitych myślicieli i którego podjął się o. Tkaczyk? To problem, jak pogodzić ze sobą trzy, na pierwszy rzut oka oczywiste, zdania: „przeszłości zmienić nie sposób”, „na przyszłość, przynajmniej częściowo, można wpływać”, „każde zdanie jest prawdą lub fałszem”. Wydaje się, że pierwsze zdanie trudno podważyć. Wiemy przecież z doświadczenia, że „co się stało, to się nie odstanie”. Odczuwamy, nieraz bardzo boleśnie, konsekwencje naszych wyborów. Bywa że przez lata próbujemy wybaczyć sobie błędy przeszłości. Drugie z tych zdań, dotyczące przyszłości, również wydaje się trudne do podważenia. Przecież gdybyśmy nie mieli żadnego wpływu na nasze życie, po co mielibyśmy się w ogóle starać? Jaki sens miałaby praca nad sobą, skoro i tak nic nie zależałoby od naszego wysiłku? Podobnie trzecie zdanie niełatwo nam odrzucić. I choć zdajemy sobie sprawę, że nie zawsze łatwo znaleźć odpowiedź na pytanie „jak to właściwie jest?”, to przecież jesteśmy przekonani, że musi być „jakoś”: albo tak, albo dokładnie przeciwnie, ale jednak „jakoś”. Zdanie będące językowym wyrazem tzw. zasady dwuwartościowości tworzy z pozostałymi dwoma zdaniami semantyczną wersję problemu. Jeśli zamiast tego zdania weźmiemy pod uwagę inne, a mianowicie głoszące, że „Bóg niezawodnie zna przyszłość”, wówczas staje przed nami problem w swojej wersji teologicznej. Nawet jeśli ktoś uważa, że rozważania na temat Boga są niepotrzebnym traceniem czasu, nie uda mu się uciec od problemu w jego wersji semantycznej. Dla człowieka wierzącego w Boga teologiczna wersja problemu jest jednak palącą kwestią.

Czy z przedstawionym problemem w ogóle można sobie poradzić? I jak to zrobić w sposób najbardziej bezpieczny dla swojej wiary? Problem ten określa się jako „trylemat”. Oznacza to, że prawdziwość każdej pary zdań wyklucza

prawdziwość trzeciego. Nie jest zatem możliwe łączne utrzymywanie tych trzech twierdzeń. Aby zdania o przeszłości, przyszłości i koniecznej prawdziwości bądź fałszywości każdego zdania (w wersji teologicznej zdania o wiedzy Boga) utrzymywać razem, trzeba zmodyfikować któreś z nich. Autor prowadzi nas przez gąszcz rozmaitych możliwych modyfikacji. Wskazuje błędne ścieżki i rozwiązania pozorne. I tak: nie uważa za zadowalające rozwiązania, polegające na podważaniu zasady dwuwartościowości. Jeśli jakakolwiek modyfikacja mogłaby być dopuszczalna, to jedynie taka, która prowadziłaby do jej osłabienia, do postaci „diachronicznej zasady dwuwartościowości”. Osłabienie, które nie jest jednak unieważnieniem, polegałoby na tym, że pewne zdania „nie są *jeszcze* prawdą ani fałszem, *tymczasowo* nie są prawdą ani fałszem. W przyszłości, prędzej czy później, każde z nich stanie się bądź prawdą, bądź fałszem, i pozostanie tym, czym raz się stało, na zawsze” (s. 344). W przypadku problemu teologicznego nie jest dobrym rozwiązaniem limitowanie wszechwiedzy Boga. Jeśli chcemy bronić klasycznego obrazu Boga, który wypracowany został w spotkaniu biblijnego objawienia z filozofią grecką, musimy znaleźć sposób na pogodzenie kilku atrybutów, które przypisujemy Bogu. Należą do nich: niezmienność, działanie w świecie, opatrność, sprawowanie władzy nad światem i udzielana ludziom znajomość przyszłych wydarzeń (profetyzm). O. Tkaczyk przekonuje, że jeśli Bóg ma posiadać wszystkie te cechy, musi dysponować wszechwiedzą, której częścią jest wiedza uprzednia (a zatem wszechwiedzą nieograniczoną). W szczególnie interesującej części książki autor pokazuje, że przypisywanie Bogu przedwiedzy jest „specjalnością” tradycji judeochrześcijańskiej, nie odgrywa zaś zbyt wielkiej roli w islamie. Z drugiej strony podejmowane współcześnie w ramach inspirowanej chrześcijaństwem filozofii religii, zmierzające do skonstruowania modeli wiedzy Boga ograniczonej w jakiś sposób (teizm otwarty, teizm probabilistyczny), lepiej odzwierciedlają stanowisko islamskie niż chrześcijańskie.

Podobny problem dotyczy wolności człowieka, która zarówno w objawieniu biblijnym, jak i w dogmatycznych wypowiedziach Kościoła katolickiego, traktowana jest jako zgodna z Bożą przedwiedzą. Każdy zatem, kto chce odpowiedzialnie myśleć o tych kwestiach, musi podjąć próbę pogodzenia przekonania, że człowiek działa w sposób wolny z przekonaniem, że Bóg nieomylnie zna przyszłość. Jak przypomina autor: „teza o wiedzy uprzedniej Boga i teza o wolności ludzi należą do najważniejszych i bezdyskusyjnych wyznaczników ortodoksji w judaizmie i chrześcijaństwie” (s. 133).

Według o. Tkaczyka nie da się usunąć ani unieważnić problemu przyszłych zdarzeń przygodnych przez żadne zabiegi logiczne. Podejmowane obecnie bardzo zaawansowane logicznie próby (część książki, w której autor dyskutuje ze zwolennikami tego typu rozwiązań, jest zdecydowanie najtrudniejsza w odbiorze, choć napisana z maksymalną możliwą jasnością) również nie pozwalają na takie unieważnienie. Nie pomagają tu ani logiki wielowartościowe

(ponieważ postulują wiedzę, dla posiadania której nie trzeba być bytem wszechwiedzącym, a jedynie – jeśli można tak powiedzieć – bytem po elementarnym kursie logiki), ani logiki modalne, ani logiki temporalne (których istotą jest relatywizacja wartości logicznych do czasu) zarówno w wersji linearnej, jak i rozgałęzionej. Jeśli jakakolwiek logika temporalna mogłaby spełnić swoje zadanie to tylko ta, która okaże się komplementarna względem klasycznego rachunku zdań. Logikę taką prezentuje nam autor.

Tytułowy problem nie tkwi jednak, zdaniem o. Tkaczyka, ani w logice, ani w teologii. Jego właściwą siedzibą jest ontologia. Rozwiązanie problemu przyszłych zdarzeń przygodnych jest zasadniczo możliwe na dwa sposoby. Albo przyszłość nie jest wcale otwarta (musimy więc uznać, że nie jesteśmy w stanie na nią wpływać), albo przeszłość nie jest zupełnie zamknięta i zdeterminowana. Pierwsze rozwiązanie to tzw. fatalizm teologiczny, czyli teza, że Bóg doskonale zna przyszłość, a wszystkie zdarzenia, które mają w niej zajść są ściśle zdeterminowane przez Bożą wiedzę. W myśl tezy fatalistycznej z przyszłością nic nie da się zrobić. Jeśli przeszłość rzeczywiście jest zamknięta, a Bóg wie wszystko w sposób nieomylny, zmuszeni jesteśmy pozbyć się złudzenia, że jesteśmy wolni. Zagrożone byłyby jednak również takie idee, jak przygodność, przypadek, odpowiedzialność i twórczość – idee, bez których trudno sobie wyobrazić nie tylko chrześcijaństwo, lecz także wiele innych światopoglądów. Choć, jak uświadamia nam autor, „[w] ścisłym sensie nie mamy żadnego dowodu na to, że teza fatalizmu jest fałszywa”, to jednak obstaje przy stanowisku, że „tego typu tezy, które są zarazem bardzo mocne, słabo uzasadnione, a nawet uzasadnione na podstawie tez sceptycznych, należy uznawać za prawdę tylko w ostateczności (s. 362).

Zamiast tezy fatalizmu o. Tkaczyk woli przyjąć tezę o istnieniu przyczyn retroaktywnych (inaczej wstecznych – czyli takich, które nie są wcześniejsze w czasie niż ich skutki). Jeśli zaś istnieją przyczyny retroaktywne, istnieją również minione zdarzenia przygodne. W ten sposób autor dochodzi do rozwiązania postawionego problemu: „Przyszłe zdarzenia przygodne mogą być [...] reprezentowane przez minione zdarzenia przygodne (*praeterita contingentia*)” (s. 365). Pomysł, za którym się opowiada, pojawiał się w dziejach myśli. Ślady takiego rozwiązania znaleźć można u Epikteta, Orygenesesa, Piotra Damianiego, Piotra Abelarda czy u Wilhelma Ockhama. Choć na gruncie nauk ścisłych trudno byłoby znaleźć potwierdzenie tezy o możliwości istnienia takich zdarzeń, to jednak znamy z doświadczenia sytuację, w których robimy coś na kształt „zmieniania przeszłości”. Kiedy rektor uniwersytetu uroczyście inauguruje rok akademicki, sprawia, że wszystkie działania, które podjęto do tego momentu, zostają włączone do dydaktyki uniwersyteckiej (jeśli słowa inaugurujące by nie padły, działania kadry nauczycielskiej nie należałyby do danego roku akademickiego). Inne przykłady wstecznego przyczynowania znaleźć można w obszarze prawa. Zarówno pod wpływem słów rektora, jak i pod

wpływem retroaktywnych aktów prawnych coś się zmienia. Zmiana dokonuje się jednak w obszarze sensu, nie zaś w sferze fizycznej. Autor pisze:

Jeżeli pewien dowolny podmiot ma w jakiejś sferze rzeczywistości, w jakimś zakresie stanów rzeczy, co najmniej taką siłą sprawczą, jaką ogół użytkowników języka ma i zna z własnego doświadczenia w sferze nadawania, odbierania i zmiany sensów, to jest możliwe, że ten podmiot w tej sferze, w tym zakresie stanów rzeczy, dysponuje wiedzą uprzednią (s. 402).

Aby zatem obronić przekonanie, że Bóg niezawodnie zna przyszłość, musimy pogodzić się z faktem, że potrafi modyfikować zdarzenia przeszłe. Rozwiązanie problemu przyjmuje zatem następującą postać:

można niesprzecznie przypisać podmiotowi wszechwiedzącemu (bogowi) nieograniczoną wiedzę uprzednią wtedy i tylko wtedy, gdy przypisuje się temu podmiotowi nieograniczoną zdolność wywoływania skutków w przeszłości (s. 402).

Czy to wysoka cena za rozwiązanie tego potężnego problemu? Wcale nie mała, ponieważ przywiązani jesteśmy do przekonania, że w otaczającym nas świecie fizycznym wszystko dzieje się w jednym kierunku, że nie można zmienić przeszłości, choć nieraz tak bardzo byśmy tego chcieli. Rozwiązanie każdego wielkiego problemu musi jednak kosztować. Kiedy zdajemy sobie sprawę, że nie chcąc zapłacić tej ceny, musielibyśmy zrezygnować z bezcennego dla nas przekonania o naszej wolności, przyjęcie przyczynowania wstecznego możliwego dla Boga przestaje być kosztem przesadnie wygórowanym. Do wyboru mamy: albo myśleć o sobie gorzej, niż myślimy, albo myśleć o Bogu lepiej, jeszcze lepiej. Kiedy zastanowimy się nad naszą zdolnością do modyfikowania rzeczywistości, zdolnością, która związana jest z siłą naszych słów, zaczynamy rozumieć, jak to może działać. Bóg podarował nam słowa, żebyśmy kształtowali nimi rzeczywistość. Być może w tej zdolności widać szczególnie wyraźnie, na czym polega nasze podobieństwo do Niego. Potrafimy zmieniać świat, modyfikować przeszłość, naszymi słowami. Niemniej nasza moc sięga jedynie w dziedzinę sensu. Jednakże jaka przeszkoda mogłaby stanąć na drodze Temu, który nie tylko sens, ale wszystkie rzeczy stwarza swoim Słowem?